Nr. 124 Kraków, Poniedziałek dnia 5 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 15·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Oświadczenie posłów śląskich.

Posłowie polscy i czescy na Sejm śląski wydali następujące zbiorowe oświadczenie z powodu ukazania się w dziennikach programu zjednoczonych Niemców:

„Jakkolwiek oświadczenie niemieckich stronnictw co do Śląska niedawno ogłoszone, nie będzie przez nikogo brane poważnie i nie może na serjo być dyskutowane, jakkolwiek sami jego autorzy dobrze musieli wiedzieć, że o przeprowadzeniu takich dążeń nigdy mowy być nie może i rozchodzić się im mogło tylko o to, aby z góry zapobiedz możliwemu zawarciu pokoju i zgody i puścić wodze swojej nienawiści narodowej, jakkolwiek nareszcie z tych powodów najlepiejby może było ignorować zupełnie to oświadczenie i uważać je za nieistniejące; to jednak ze względu na to, że jest obowiązkiem posłów zająć w tej sprawie stanowisko, widzimy się spowodowani odezwać się do naszej ludności i wywiązujemy się niniejszem z tego zadania.

Polityczno-narodowy program stronnictw niemieckiej lewicy sprzeciwia się ustawie zasadniczej, a o ile się tyczy Śląska, sprzeciwia się nawet prostym zasadom przyzwoitości narodowej i politycznej.

Mianowicie wnioski i postulaty w nim zawarte, dotyczące kraju naszego, nie tylko są haniebną obrazą polskiej i czeskiej ludności na Śląsku, lecz także wyraźnym policzkiem dla całego polskiego i czeskiego narodu i niesłychanym atentatem na prawny stan, stworzony przez istniejące prawodawstwo i zagwarantowany ustawą zasadniczą; atentatem na państwową ideę naszego państwa i na jego dziejowe przeznaczenie i posłannictwo.

Ogłaszamy więc, że postulaty niemieckie mają tylko na celu zatamować śląskim Słowianom na zawsze drogę do narodowego i kulturnego rozwoju i zgotować im los helotów na ich własnej ziemi, odziedziczonej po praojcach. Protestujemy tedy przeciwko nim z oburzeniem w imieniu większości ludności śląskiej, w imieniu istniejących ustaw i w imieniu przyrodzonych praw ludzkich. Zastrzegamy się przeciwko tym napaściom na godność i cześć ludu naszego, które wywołały głos oburzenia i obudziły namiętności nawet tam, gdzie dotąd panował pokój.

Odpowiedzialność za następstwa spadnie na głowę sprawców tych postulatów. My zaś stoimy stanowczo na gruncie naszych żądań i oświadczeń, które i my, i mężowie zaufania powtórnie i uroczyście ogłosili. Narodowy pokój na Śląsku nie jest od tej chwili inaczej możliwy, jak na podstawie zupełnie równego prawa wszystkich trzech narodowości w kraju mieszkających. Niech się lud nasz przygotuje do stanowczej obrony swych praw: niech wszędzie zachowa godność i rozwagę i niech pracuje z zupełnem zaufaniem wspólnie z swymi posłami.

W Cieszynie i Opawie dnia 28 maja 1899.

Polscy i czescy posłowie na Sejm śląski:

Dr Antoni Gruda, mp., Wacław Hruby, mp., Dr Franciszek Stratil, mp., Jerzy Cienciała, mp., Dr Jan Michejda, mp., Ks. Ignacy Swieży, mp.

Uwolnienie zdrajcy Dreyfusa.

W sobotę późnym wieczorem otrzymaliśmy następującą depeszę z Paryża:

Paryż 3 czerwca (o godz. 4, min. 38). Trybunał kasacyjny ogłosił wyrok w procesie Dreyfusa. Trybunał skasował wyrok sądu wojennego ogłoszony w roku 1894 w sprawie Dreyfusa i orzekł rewizję procesu z przekazaniem oskarżonego nowemu sądowi wojennemu. Nowy proces prowadzony będzie przez sąd wojenny w Rennes.

Wieloletnie, niebywałe, przerażające, ohydne, wstrząsające podstawami Francji, zabiegi rodziny i współwyznawców skazanego syna pokolenia Lewi osiągnęły swój skutek. Dreyfus powróci niebawem witany przez socjalistów, anarchistów, żydów i obywateli-przechrztów, jako mesjasz, który przecierpiał prześladowanie dla sprawiedliwości. Biedna Francja!

Charakteryzowaliśmy już ogólnie referat dreyfusisty Ballot Beaupręgo, na którego podstawie trybunał kasacyjny wydał wyrok. Główną konkluzją, jaką Ballot-Beaupré wyprowadzał ze swojego wywodu jest, że *bordereau* napisane zostało nie przez Dreyfusa, ale przez Esterhazego. Jako poszlakę podał okoliczność, że Esterhazy miał w r. 1894 taki sam papier (*papier pelure*), co i Dreyfus. Oto j e d y n y, absolutnie j e d y n y nowy fakt, który ma usprawiedliwiać kasację wyroku. Możnaby było ryczeć ze śmiechu, gdyby to nie było takie ponure. Znawca sądowy pisma Varinard, zapytany co myśli o referacie Ballot-Beauprégo, oświadczył kategorycznie, że wywody co do *bordereau* nie są wcale poważnie traktowane przez Beauprégo: „Jeżeli Dreyfus stanie przed nowym sądem, gotowi jesteśmy ja i moi koledzy Belhomme i Couard wszyscy pod przysięgą dać opinję, że pismo *bordereau* nie pochodzi pod żadnym warunkiem z ręki Esterhazego. Co zaś do *papier pelure*, był on tak rozpowszechniony, że wyciąganie z tego jakichkolwiek wniosków jest nonsensem." A oto, co sądzą wybitni dziennikarze paryscy o tym wielkim eskamotażu prawdy i sprawiedliwości, jakiego się dopuszcza trybunał kasacyjny. Paweł de Cassagnac pisze: „Beaupré okazał się godnym współzawodnikiem zbrodniarzy z izby kryminalnej. W sposób skandaliczny przekroczył granicę, której miał obowiązek szanować. Dla zaoszczędzenia sobie wstydu przemienia i honoru trzymać się jako sędzia-referent; poszedł w tem za przykładem Loewa, Barda i Dumasa. Nie z tego robi mu się zarzut, że stawia wniosek o odesłanie Dreyfusa przed nowy sąd wojenny; wolno mu ten wniosek uczynić, jeśli tak nakazywało mu przekonanie. Człowiek ten jednak ośmielił się twierdzić, że Dreyfus jest niewinny i że *bordereau* było pisane przez Esterhazego. To wolno twierdzić adwokatowi; sędzia jednak, który coś podobnego publicznie twierdzi bez żadnych dowodów przed wydaniem wyroku uwalniającego, do którego sam niema odwagi wezwać swoich towarzyszy, nasuwa na siebie najcięższe podejrzenia." A oto co pisze Henryk Rochefort: „Lud francuski czuje instynktowną pogardę dla dusz zmielonych w takim młynie, w jakim zmielona została dusza Ballot-Beauprégo..." Natomiast najwstrętniejsze pisma żydowska i anarchji, obsypują Beauprégo deszczem kwiatów.

Oto wreszcie opinja jednego z członków trybunału kasacyjnego, który zachował niezależność przekonań i czystość rąk: „Konkluzje referatu Beauprégo są osłupiające. Ten człowiek znalazł wspaniały sposób załatwienia się z przyznaniem się Dreyfusa przed kapitanem Lebrun-Renault. Poprostu nie bierze tego wcale w rachubę! Co do tajnych dokumentów i całego tajnego *dossier*, bardzo sobie p. Beaupré ułatwił zadanie. „Nie mówmy wcale o tajnych dokumentach" — powiedział. Wistocie — to najwygodniej. Całą serję dokumentów przedstawionych przez komendanta Cuigneta, pomija również Beaupré stoickiem milczeniem. Jedna rzecz tylko opętała umysł Beauprégo: *Papier pelure!* Cóż to szkodzi, że ten papier znajduje się u każdego z nas. Beaupré wzrusza ramionami i oświadcza:

— „*Bordereau* napisał Esterhazy!" A przecież słowa te wymierzone są wprost przeciwko wyrokowi, którego sędziemu atakować nie wolno: przeciw wyrokowi sądu wojennego, uwalniającemu Esterhazego od tego zarzutu!! Co więcej, takie twierdzenie jest niedozwolonem przesądzaniem wyroku przyszłego sądu wojennego nad Dreyfusem. Przecież ten przyszły sąd ma prawo chyba mieć przekonanie, że *bordereau* jest dziełem nie Esterhazego, lecz Dreyfusa, tak, jak to twierdzi i dowodzi znakomity znawca Bertillon. Doprawdy — Beaupré jest sprytniejszym, niż Bard, ale co najmniej jest równie nielogicznym i równie złym prawnikiem!"

Końcowe ustępy referatu Beauprégo zawierały zastrzeżenia i wymówki, że wyrok na korzyść Dreyfusa nie będzie wyrokiem przeciw armji. Ze słów Beauprégo aż nadto wyraźnie widać jednak, że nawet on rumieni się w głębi duszy ze wstydu, przeświadczony, że ten wyrok będzie straszną obelgą dla sztandarów i honoru tego, co we Francji jest najdroższe i w czem jest Francji przyszłość — armji francuskiej!

Bezpośrednio po Beauprém zabrał głos prokurator Manau, wstrętna figura, z szatańsko złośliwą twarzą, głosem skrzeczącym, aroganckim — chudy i nerwowy. Wywód jego robi wrażenie mowy, wypowiedzianej w loży masońskiej. Ze słów jego wieje wściekła i dzika namiętność nawet wtedy, gdy mówi o „uspokojeniu umysłów". Co drugie słowo dyszy nienawiścią i chęcią zemsty na tych, co myślą inaczej, niż on. Czuć, z jaką piekielną radością wtrąciłby ten człowiek wszystkie chluby armji francuskiej w miejsce żyda Dreyfusa na wyspę Djabelską. Manau nie ukrywa nawet zażartej tendencji, z jaką imieniem interesu sprawiedliwości państwowej (!) — broni Dreyfusa.

Manau, wspomniawszy o dokumentach tajnych, jakie wydane były sędziom z r. 1894-go, mówił, że z punktu widzenia prawnego dokumenty te nie istnieją, gdyż nie były one wcale wiadome Dreyfusowi. Rozbierał dokumenty *dossier* tajnego, zwłaszcza depesz Panizzardiego. W końcu zaznaczył, że w *dossier* tajnym niema nic, coby mówiło przeciwko Dreyfusowi, a zatem nie rozumie, dlaczego zwlekano tak długo z badaniem go. Manau usiłował dowieść, że Esterhazy miał możność wydania dokumentów, wymienionych w *bordereau*. Następnie postawił zapytanie: czy była to rzeczywiście zdrada, czy też była to tajemnicza mistyfikacja i czelne oszustwo, popełnione przez autora *bordereau* względem jego zagranicznego korespondenta.

Po takich dwóch adwokatach zadanie rzeczywistego obrońcy, Mornarda, było i łatwiejsze i uczciwsze. Ten człowiek przynajmniej spełniał obowiązek zawodowy, za który mu zapłacono. Mowa Mornarda trwała pięć godzin. Z powodu znużenia musiał ją przerywać trzykrotnie. Mornard usiłował dowodzić, że istotnym zdrajcą jest Esterhazy i obwiniał cały sztab jeneralny o fałszerstwa, których duchami kierującymi mieli być Henry i Paty du Clam. Nawet Mornard nie miał jednak czelności żądać natychmiastowego uwalniającego wyroku, jak tego się domaga prasa żydowska i przekupna z *Figarem* na czele — i ten brak odwagi ubrał w następujący frazes retoryczny: „Dreyfus żąda zupełnej rehabilitacji i dlatego pragnie być postawiony przed nowym sądem wojennym, nie zadowalniając się prostem skasowaniem dawniejszego wyroku i chce nie przez sąd cywilny, ale przez armję, która go skrzywdziła, zostać uwolnionym".

Taki był przebieg tego pamiętnego w dziejach Francji procesu, w którym postarano się o to, aby nie było żadnego oskarżyciela, chociaż idzie w nim o najstraszniejszą i najpodlejszą zbrodnię, jaką człowiek popełnić może.

Listy z podróży.

XXXII. Wjeżdżamy w góry, których część starannie jest uprawna kondygnacjami, druga część była dawniej uprawna, lecz dziś zaniedbana; zielone wąskie smugi wskazują tu i owdzie, że możnaby je uprawiać.

Ułożyłem sobie plan pielgrzymki po Judei i zamiast zacząć od Jerozolimy, skończę na niej.

Ajn-Karem, miejsce urodzenia św. Jana Chrzciciela, to jakby drugi mały Nazaret zamknięty w kotlinie, po lewej stronie drogi żelaznej, w odległości 7 kilometrów od Jerozolimy.

Jest to cicha wioska w górach, dokąd Najświętsza Panna Marja po Zwiastowaniu udała się z pośpiechem do krewnej Elżbiety i u niej przez 3 miesiące przebywała, nie przerywając tu cichego życia Nazaretańskiego, lecz poświęceniem go zdobiąc. Odmawiając Zdrowaś Marja, czyli pozdrowienie Anielskie, powtarzamy słowa, któremi św. Elżbieta powitała tu gościa swego Marję: „błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego".

Śliczny kościół wznosi się nad grotą Narodzenia Jana, o którym Zbawiciel powiedział: „Większy między narodzonymi z niewiast prorok żaden nie jest". Groty stanowiły i stanowią jeszcze integralną część domów, które do nich przytykają; w zimie w grotach jest cieplej, a w lecie chłodniej. U stóp ołtarza jest napis: „Hic praecursor Domini natus est".

W kościele są dzieła sztuki: ogromne statuy św. Franciszka i św. Klary, św. Jan na puszczy przypisywany przez jednych pendzlowi Murilla, przez drugich uważany tylko za kopję, podobnież i Ścięcie św. Jana. W jednym z bocznych ołtarzów jest kopja sławnego obrazu Murilla, znajdującego się w katedrze Sewilskiej: św. Antoni Padewski.

Klasztor Franciszkański, obok kościoła, należy do trzech klasztorów, które się nazywają hiszpańskimi, bo przełożeni i większa część zakonników są Hiszpanami, co nie przeszkadza, że zakonnik stojący od kilkunastu lat na czele domu gościnnego jest Polak: Kazimierz Lipski, który wyrestaurował dom pielgrzymów i utrzymuje go we wzorowym porządku i nawet z pewną elegancją. Byłem w nim sam jeden przynajmniej pierwszego dnia.

Z br. Kazimierzem udaliśmy się do kościołka Nawiedzenia, który lud nazywa Mar Zacharia (święty Zacharjasz), gdyż tam na wzgórzu miał być letni domek Zacharjasza, ojca Jana Chrzciciela. Pośród ogrodów i winnic, koło studni Marji, przeszliśmy wieś całą, by dojść aż do miejsca, gdzie Marja powitana była po raz pierwszy jako Matka Zbawiciela, a w ... śpiewała Swój hym: Magnificat. „Wielbi dusza moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej, albowiem odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody"..

Oto jest proroctwo, które się spełniło i spełnia ciągle w najmniejszym nawet kościele, które i my tu spełnić przyszli, aby cieszyć się godnością i wielkością Marji i za Jej przyczyną prosić o zmiłowanie nad Ojczyzną naszą.

Nazajutrz na ośle i w towarzystwie Turka, właściciela osła, wyruszyłem na puszczę św. Jana i do jego groty, położonej ponad doliną Terebintu, która była świadkiem walki Dawida z Goliatem.

Grota zachowała swój stan naturalny, co jej uroku dodaje i większe sprawia wrażenie, niż gdyby była marmurami wyłożona.

Ogromna karuba, czyli drzewo rożkowe, wydające owoce zwane chlebem świętojańskiem, wywrócona została przez wiatr; z jej pnia wyrosło drugie drzewo.

Jan Chrzciciel, jako łącznik Starego i Nowego Zakonu, zbyt wielkie, zupełnie odrębne i jedyne ma w dziejach stanowisko, aby go uważać tylko za jednego z licznych świętych. „Wychodziło do niego Jeruzalem i wszystka żydowska ziemia i wszystek kraj około Jordanu".

Nauka jego jest bardzo prosta: „Nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono. Żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie, ale na żołdziech waszych przestawajcie. Przybliżyło się Królestwo niebieskie, czyńcież tedy owoc godny pokuty". Idzie więc o elementarną sprawiedliwość i o pokutę dla tych, którzy niesprawiedliwościami i grzechami obciążeni byli.

Jan ukazuje i przedstawia ludowi obiecanego Mesjasza, którego oczekiwał; a kiedy się Chrystusa pytano: „Powiedz nam, którą mocą to czynisz? rzekł do nich: spytam i ja was o jedno słowo: chrzest Jana był li z nieba, czyli z ludzi? A oni rozmyślali w sobie mówiąc: Iż jeśli powiemy z nieba, rzecze: Przeczeście mu tedy nie wierzyli? A jeśli rzeczemy: z ludzi, wszystek lud ukamienuje nas. Bo są pewni, iż Jan jest prorokiem".

(C. d. n.)

Bulla i Encyklika.

Ojciec św. w ostatnich czasach wydał „Bullę jubileuszową" oraz „Encyklikę o poświęceniu społeczeństwa ludzkiego Najsłod. Sercu Jezusowemu". Bulla papieska brzmi:

I Leon biskup, sługa sług Bożych, wszystkim wiernym Chrześcijanom, którzy to pismo czytać będą, udziela Apostolskiego błogosławieństwa.

Wobec zbliżającego się końca stulecia, które za wolą Boską sami prawie całe przeżyliśmy, skłoniliśmy się chętnie powziąć za wzorem poprzedników postanowienie, które ma na celu przynieść pożytek chrześcijańskiemu ludowi, a zarazem być streszczeniem naszych zabiegów i trosk w czasie sprawowania najwyższego Pontyfikatu. Mamy na myśli wielki jubileusz, który od wieków wprowadzonym został w zwyczaje chrześcijańskie, a którego przepisy wydane zostały przez naszych poprzedników. Przekazany nam przez ojców obyczaj zwie ten jubileusz Świętym Rokiem, już to dlatego, że zwykł obfitować w wysoce święte obchody, już to dlatego przedewszystkiem, że dostarcza obfitszych środków do poprawy obyczajów i uświęcenia duszy. My sami jesteśmy świadkami, jak zbawienne owoce przyniósł ostatni, za młodych lat naszych pod Papieżem Leonem XII święcony, rok jubileuszowy wówczas, gdy Rzym był najbezpieczniejszem miejscem dla publicznego wykonywania praktyk religijnych. Przypominamy sobie doskonale i mamy ciągle przed oczyma te tłumy pielgrzymów, te masy ludu we wzorowym porządku odwiedzające Domy Boże, tych mężów wiary, na placach publicznych, słowo Boże głoszących, jak święte miejsca Rzymu rozbrzmiewały chwałą Bożą, oraz dzieła pobożności i miłości bliźniego spełniane publicznie przez Papieża w otoczeniu kardynałów. Wspomnienie tych czasów jeszcze większą goryczą napawa serca, gdy patrzymy na dzisiejsze. W obecnem bowiem położeniu Rzymu z tego wszystkiego, o czem wspomnieliśmy, a co wykonywane publicznie bez przeszkody cudownie odżywia pobożne uczucia ludu, albo wcale miejsca mieć nie może, albo o tyle tylko, o ile Rzymowi podobać się będzie.

Pominąwszy jednak tę okoliczność, ufamy, że Bóg który Swej udziela pomocy zbawiennym postanowieniom, użyczy szczęśliwego, od przeszkód wolnego wyniku i temu naszemu postanowieniu, powziętemu dla Jego chwały i sławy. Bo czegóż my chcemy i co zamierzamy? Niczego więcej, jak ułatwić wielkiste zbawienie tylu ludziom, ile w naszej mocy będzie, a w tym celu przeciw chorobom dusz zastosować środki lecznicze, które Chrystus Pan złożył w nasze ręce. A zdaje się nam, że wymaga tego nietylko nasz urząd Apostolski, lecz także położenie świata.

Nie dlatego jakoby wiek nasz nie obfitował w czyny i praktyki chrześcijańskie; przeciwnie za Bożą pomocą widzimy liczne przykłady chrześcijańskiego życia, zdobnego w najwspanialsze, a najbardziej trudne do wykonywania cnoty, boć przecie religja chrześcijańska posiada niewyczerpaną i wieczną, przez Boga zaszczepioną siłę wzbudzać i utrwalać cnoty.

Gdy jednak w drugą stronę wzrok zwrócimy — ileż to widzimy ciemności, ile błędów, jakie wielkie mnóstwo ludzi, zdążających ku wiecznemu potępieniu!

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

82 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— A czy p. Vanstone jest w domu? — zapytała Magdalena, nie zrażając się pierwszą trudnością.

— O której godzinie wróci pani Lecount? — pytała dalej.

— Może koło pierwszej, proszę pani.

— Proszę jej uprzejmie powiedzieć, że po pierwszej godzinie zaraz przyjdę po raz wtóry. Życzę sobie koniecznie mówić z panią Lecount. Nazwisko moje jest Garth.

Odeszła. Do mieszkania swego wrócić nie mogła. Służąca patrzyła za nią (Magdalena bowiem nie słyszała, żeby drzwi zamknięto) zresztą właśnie o pierwszej godzinie były już dzieci gospodyni w domu. Mechanicznie wybrała drogę na prawo, stanęła przy moście Vauxhall i patrzyła na drugą stronę rzeki.

Jak miała wypełnić czas do powrotu pani Lecount?

Przy tem pytaniu wyłoniła się myśl, jaką miała na widok listów Nory. Życzenie, aby zbadać dokładność swego przebrania, łączyło się z wyższemi i czystszemi uczuciami jej serca: pragnęła ujrzeć swą siostrę, choćby się jej nie dała poznać.

Ostatnie listy Nory opisywały dokładnie jej życie, jako guwernantki, godziny jej nauki, godziny jej ferji, godziny, w których z wychowankami swemi szła na spacer. Gdyby Magdalena znalazła jaki powóz, to na kilka minut nimby jej siostra wyszła, mogłaby być przed domem jej chlebodawcy.

— Jedno spojrzenie więcej mi powie, niż tysiąc listów.

Przejęta temi myślami i postanowieniem, aby w przebraniu siostrę obserwować, pospieszyła przez most na północny brzeg Tamizy.

W ten sposób, w stanowczej chwili życia, krótko przed owym czasem, w którym miała uczynić nieodwołalny krok przez próg domu Noela Vanstona, w walce wewnętrznej, jaką toczyła, tryumfowało dobre nad złem i wiodło ją coraz dalej i dalej od fatalnego domu.

Wzięła pierwszą lepszą dorożkę, którą spotkała i przyrzekła woźnicy podwójną taksę, jeżeli ją w oznaczonym czasie do New Street, Spring Gardens zawiezie.

W rzeczy samej, zaledwo uszła dziesięć kroków przez New Street w kierunku James Parku, gdy tuż w pobliżu otwarły się drzwi jednego z domów, a na ulicy ukazała się jakaś dama w żałobie w towarzystwie dwóch małych dziewczynek i skierowała swe kroki w stronę Parku. Nieznajoma nie odwracała wcale głowy, ale serce Magdaleny mówiło, że to była Nora.

Szła, za niemi przez James Park i Green Park coraz to się zbliżając, gdy one tymczasem szły w górę do Hyde Parku. Oko jej odkrywało każdą zmianę w fizjonomji Nory. Postać jej stała się od jesieni smuklejszą, głowę trzymała nieco pochyloną, a chód jej był ociężały. Żałobna jej suknia skromna, ale zrobiona z wielkim gustem, odpowiednia była do jej teraźniejszego stanowiska; suknia, szal i kapelusz były z najprostszej i najtańszej materji. Dzieci, które jej z boku towarzyszyły, ubrane były w jedwabie. Magdalena instynktownie rzuciła na nie pełne pogardy i nienawiści spojrzenie.

Następnie zatoczyła wielki łuk przez murawę, aby spotkać siostrę. Serce jej zabiło gwałtownie i jak gorąca przeszedł ją nawskroś, gdy pomyślała o swych fałszywych włosach, szminkach, fałszywych sukniach i gdy widziała coraz to zbliżającą się piękną postać swej siostry. Przeszły tuż obok siebie.

Ciemne, poczciwe oczy Nory podniosłszy się i nie przeczuwając niczego, spoczęły na rysach siostry, wnet jednak odwróciły się, jako od oblicza nieznajomej. Wzrok ten ugodził Magdalenę w samo serce. Stanęła jakby wrośnięta w ziemię, gdy Nora ją już minęła. Uczuła wstręt do swego ohydnego przebrania i nieprzepartą chęć, aby poszarpać te krępujące ją sieci i w szkaradny sposób pomalowane oblicze przycisnąć do piersi Nory. Spojrzała za nią.

Nora i oboje dzieci były już w pobliżu żelaznej kraty, oddzielającej park od ulicy. Parta nieprzezwyciężoną siłą, pospieszyła Magdalena jeszcze raz za niemi i dopędziła je tuż u wyjścia, gdzie właśnie Nora czekała sposobnej chwili, aby wśród przejeżdżających powozów przejść ulicę na drugą stronę.

Dzieci poczęły się sprzeczać o drogę, którędy mają iść, Nora starała się je uspokoić, one jednak były coraz głośniejsze i gwałtowniejsze, młodsza z nich, ośmio lub dziewięcioletnia dziewczynka zaczęła płakać, krzyczeć, a nawet bić wychowawczynię.

Ludzie na ulicy otoczyli gromadkę wśród śmiechu, niektórzy pokazywali wśród odpowiedniej gestykulacji, że malcy zasługują na przykładne ukaranie, jedna z pań pytała Norę, czy jest matką niesfornego dziecka, inna znowu wyrażała jej głośno swoje ubolewanie, że jest guwernantką tak niesfornej dziewczyny.

Magdalena miała teraz tylko jedną myśl, by siostrze pomódz i zapominając o wszelkich względach zdążała szybko ku niej.

Nim jednak zdołała się zbliżyć, nadjechał ulicą otwarty powóz, a jakaś stara dama, siedząca w nim, posłyszawszy krzyk dziecka i poznawszy Norę, kazała służącemu natychmiast dzieci wsadzić do powozu.

— To prawdziwe szczęście, że tędy przejeżdżam — rzekła stara dama, wskazując Norze lekceważącem skinieniem ręki tylne miejsce powozu; — Pani nigdy nie umiałaś mojemi wnuczkami kierować i nigdy się tego nie nauczysz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szczególniejszą boleścią przejmuje nas myśl, jak bardzo wielka ilość Chrześcijan, omamiona bezgraniczną wolnością myślenia i sądzenia, wchłania w siebie chciwie truciznę złych nauczycieli i sama w sobie zabija wielki dar Boskiej wiary. Z tego to źródła przychodzi przesyt życia, rozszerzenie się złych obyczajów, z tego też gwałtowne i nienasycone żądze zmysłowe, zupełne odwrócenie ducha i myśli od Boga, a pogrążenie się w rzeczach ziemskich. Nie da się prawie wypowiedzieć, jaka lawa zepsucia wypłynęła już z tego wstrętnego źródła i podminowała fundamenty państw. Bo to powszechnie panujące nieposłuszeństwo prawom, te wybuchy namiętności u ludów, te w ukryciu przygotowywane zamachy, te tragiczne zbrodnie, mają wszystkie swe ostateczne źródło nie w czem innem, jak w nieznającej ani praw, ani granic walce o uzyskanie i używanie ziemskich bogactw.

Dla tego też leży zarówno w interesie jednostek jak i ogółu, przypomnieć ludziom ich obowiązki, obudzić ducha ludzkości, pogrążonego w uśpieniu lenistwa, powołać do pracy około zbawienia dusz tych wszystkich, którzy znajdują się w groźnem niebezpieczeństwie lekkomyślnego zgubienia się i stracenia, przez lekkomyślność lub zarozumiałość, tych wiecznych niebieskich dóbr, które winny być jedynym naszym celem.

Właśnie to wszystko ma na oku Święty Rok: cały ten czas bowiem, Kościół, matka nasza, kieruje się łagodnością i miłosierdziem, gorliwie i usilnie stara się uszlachetnić sposób myślenia człowieka, baczy, by przestępcy przez pokutę i poprawę życia dali zadośćuczynienie. W tym celu usiłuje Kościół przez częstsze, a gorętsze modły przebłagać rozgniewanego Boga, i ściągnąć na ziemię pełnię niebiańskich darów, a przez hojne szafowanie powierzonymi sobie skarbami łaski, wzbudza w wszystkich Chrześcijanach nadzieję uzyskania przebaczenia, przyczem usiłuje bezmiarem miłości i pobłażliwości zjednać także oporne umysły. Dlaczegoż więc nie mielibyśmy spodziewać się, że te zarządzenia, za wolą Boską wydadzą bogaty, a na czasie będący owoc.

Niezwykła uroczystość, której znaczenie odczuwają wszystkie koła, uroczystość mająca uświęcić przejście z wieku XIX. do XX. czyni rzecz samą tem więcej odpowiednią. Mamy tu na myśli hołdy, które winny być w tym czasie oddane Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi. Myśl tę, zrodzoną z prywatnej pobożności, chętnie przyjęliśmy i przyklasnęli jej, bo rzeczywiście trudno obmyśleć coś bardziej uświęcającego i zbawienniejszego. Wszystko to, czego rodzaj ludzki spodziewa się, do czego dąży, czego pożąda i co ukochał, odnosi się do Syna Bożego; „w Nim jest nasze zbawienie", „nasz żywot i nasze zmartwychwstanie", chcieć Jego porzucić znaczyłoby chcieć zginąć na wieki. Jakkolwiek więc należne naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi uwielbienie, sławienie, cześć i dziękczynienie nigdy nie milkną, raczej wszędzie dają się słyszeć, jednak hołdy te i dzięki nigdy nie mogą być zbyt głośne lub zbyt częste. A przy tem czy wiek nasz nie wykazuje wielu bezmyślnych, którzy Zbawicielowi swemu dobroć Jego odpłacają pogardą, a Jego dobrodziejstwa grzechem? To życie wielu odstępujących od Jego przykazań i przepisów, jest bezwątpienia dowodem występnego i w wysokim stopniu niewdzięcznego usposobienia. C. d. n.)

Z KRAJU.

Kołomyja 2 czerwca.

Chwalić czy łajać? — Emigracja brudu. — Praca dla społeczeństwa!

Jest to niezbitym pewnikiem, że gdzie nie pomoże pokorna prośba, tam wiele zdziała łajanie. Są ludzie, którzy łagodnością powodować się nie dadzą, których pokora wprowadza w dumę i upór, gdy zaś do nich wziąć się ostro, wszystko można z nimi zrobić.

Ot naprzykład kołataliśmy już od szeregu lat o jakie takie uporządkowanie miasta, w szczególności policji i fiakrów. Prosiliśmy pokornie i — prośby nasze pozostały bez skutku. Powiedziano: Kołomyja zawsze zostanie Kołomyją, u nas nic zrobić nie można. Tymczasem przekonaliśmy się, że i u nas wiele zrobić już dawno było można, ale nie chciało się. A przekonaliśmy się o tem podczas zlotu sokolego. Z obawy, by miasto nasze nie przedstawiło się gościom w swej zwykłej postaci, podnieśliśmy ogólny, ostry i energiczny odzew do władz miejskich za pomocą tutejszego *Głosu Pokuckiego*, aby postarały się o uporządkowanie miasta. Odzew, że był energiczny i ogólny, nie pozostał bez skutku. Jakby na czarodziejskie zaklęcie, znikło z ulic odwieczne błoto, gdzieś wyemigrowały rozmaite zwierzęta, pełniące po całych dniach na najprzyzwoitszych ulicach obowiązki policji sanitarnej, niemożliwe dryndy przemieniły się w wcale możliwe dorożki, znalazło się cudem kilkudziesięciu i to energicznych stójkowych, tak, że goście nasi mówili: „Bójcie się Boga, czegoż wy chcecie od tej Kołomyi, przecie to wcale przyzwoite miasto". Rzeczywiście miasto nasze wyglądało podczas zlotu „Sokołów" wcale przyzwoicie, a mamy nadzieję, że i nadal ten przyzwoity wygląd zatrzyma.

Tak tedy widzimy, że besztanina pomaga niejednokrotnie. Ale szkodzi ona zawsze i oburza, gdy jest niesprawiedliwa. Jakiś groźny pan Aga (jednak nie turecki, tylko nasz swojski), piszący korespondencje do *Słowa Polskiego*, nablagował całą kopę nowinek, o jakiejś niby rywalizacji między tutejszemi towarzystwami i o niesnaskach w tutejszej „Pracy kobiet". Że agowie tureccy są wrogami wszelkiego postępu, a szczególniej obywatelskiej pracy kobiet, o tem wiemy, dziwi nas jednak mocno, dlaczego nim jest nasz kołomyjski Aga. A jest nim dlatego, że do dzienników posyła takie bezpodstawne plotki, które mogą rzeczywiście doprowadzić do zniechęcenia, sporów i rozterek wśród naszych towarzystw. Nie przypuszczamy, by o to szło panu Adze, myślimy więc, że nadal w swych korespondencjach będzie podawał mniej „druzgocące", a więcej prawdziwe wiadomości. Będzie wtedy z większym pożytkiem dla ogółu pracował.

Cóż kiedy bo u nas są co do tej pracy dla ogółu bardzo rozmaite pojęcia. U nas nawet taki małomiasteczkowy bankowiec głosi całemu światu, że pracuje około polepszenia ekonomicznego bytu kraju. A właściwie? Jeśli który czytelnik spotkał się z lichwiarzem, ale to z lichwiarzem bez litości, ze znajomością prawa i wszystkich kruczków kodeksowych to zważywszy, że w takim banku jest takich lichwiarzy żydów cały synedrjon, będziesz miał pojęcie o doniosłości szkód, jakie te instytucje społeczeństwu przynoszą. Zaledwie do jakiej miejscowości ściągnie paru handlarzy, zaraz znajdzie się macher, który założy „Verein". A ponieważ kruk krukowi oka nie wykole, więc na łup idzie nasz już i tak wyniszczony chłop. Pobiera się z reguły 20 — 30, nierzadko, jak to w Gwoździcu się dzieje ośmdziesiąt procent. A ile gdzieniegdzie fałszywych podpisów, ile pokradzionych weksli, o tem chyba Pan Bóg i „urzędnicy" wiedzą. A wszystko, jak mówię, robi się z taką znajomością prawa, że prokuratorja nic zrobić nie może. Jedyna na to rada, by wydano, jak to jest w Rosji i Rumunji specjalne prawo o lichwie, nie wedle jakiegośtam kodeksu, ale wedle krzywdy ludzkiej, by dalej wykonawcy tego prawa postępowali z całą surowością i to nie tylko, jeśli lichwiarza ktoś zaskarży, ale z własnej inicjatywy. Bo jeśli przez kilka lat potrwa tak jak do teraz, to cała nasza ludność wieśniacza jeśli nie wyemigruje do Ameryki, to z głodu wyginie, albo... powtórzyć się mogą, co nie daj Boże, tamtegoroczne dni z Frysztaku i Nowego Targu tylko w nowem poprawnem i uzupełnionem wydaniu. *A. P.*

ZE ŚWIATA.

Toulon, 1 czerwca.

Przed przybyciem Marchanda. — Dary pamiątkowe. — Wrażenia widza. — Wyjazd przedstawicieli prasy na spotkanie majora Marchanda. — Przybycie Marchanda.

Instynktowo, budząc się ze snu dzisiejszego poranku, Tulończycy zwracali oczy w stronę portu, gdzie około południa zgromadzić się mają nieprzebrane tłumy, aby powitać powracającego z głębi Afryki majora Marchanda, najdzielniejszego z współczesnych bohaterów.

Godzinę przybycia Marchanda i jego towarzyszów, wczoraj jeszcze wątpliwą, dzisiaj oficjalnie oznaczono co do minuty. Z Korsyki sygnalizowano już przejście parowca „D'Assas", który w równym biegu przepłynął zatokę św. Bonifacego. Wylądowanie nastąpiło u tamy „Zegaru" punktualnie o godzinie drugiej.

Miasto, a zwłaszcza wybrzeże morskie zaroiło się stutysięcznym tłumem. Zewsząd powiewały narodowe sztandary i płoną wielkie ognie wesela. Po ulicach gromadki ludzi dyskutują z ożywieniem nad programem przyjęcia. Na ustach wszystkich słychać imię Marchanda.

Ekspedycja znalazła pomieszczenie na pokładzie statku „Castiglione". Przygotowano tam dla ludzi Marchanda materace na pokładzie parowca, gdyż wszystkim wiadomo, że po trudach długiego pochodu przez ziemię królów Faraonów przekłożą oni ten rodzaj posłania nad wolne hamaki.

Gdzieindziej rozmowa łączy się na temat darów, które naród ofiarowuje swojemu bohaterowi. Wymieniają rzeźbę z bronzu z następującą dedykacją:

„Pamiątka ofiarowana komendantowi Marchandowi przez subskrypcję publiczną po 25 centymów za inicjatywą Republiki „du Var"; dalej szpadę honorową od dawnych wojowników miasta Marsylji z r. 1870; dzieło sztuki i liczne podarunki od jeneralnej Rady Algieru; księgę złotą, ofiarowaną przez szkoły przemysłowe we Francji i wiele, wiele innych pięknych dzieł sztuki i darów pamiątkowych.

Na ostatniem posiedzeniu Rady municypalnej miasta Tulonu uchwalono kredyt 4000 fr. na pokrycie kosztów przyjęcia ekspedycji. Nawet młodzież szkolna postanowiła wysłać osobną delegację powitalną na spotkanie dzielnego majora i jego ludzi. Sympatyczną owację przygotowała również Marchandowi tulońska Liga patrjotów, po której nastąpiło wręczenie Marchandowi i członkom ekspedycji za staraniem Ligi pamiątkowego medalu, przedstawiającego komendanta Marchanda w chwili, gdy zamierza wznieść trójkolorową flagę na Faszodzie, otoczonego zastępem dzielnych towarzyszów z bronią w ręku. Na odwrotnej stronie medalu widnieje gałązka lauru, wyrastająca z naboju, na którym wyryto imię i nazwisko każdego właściciela medalu.

W miarę jak zbliża się godzina przybycia ekspedycji gwar uliczny ożywia się coraz bardziej, tłumy coraz szybciej falują i coraz więcej napływa widzów. W oczach wszystkich błyszczy radość nieopisana i entuzjazm, na twarzach pali się gorączkowy rumieniec. To nietylko ludność z samego Tulonu, z całej Francji zjechał kto mógł, aby powitać Marchanda w chwili, gdy wstępować będzie na grunt ojczysty. To już nie przyjęcie lokalne, ale ogólno-narodowe święto powitania. A zatem entuzjazm nie ma granic.

O godzinie $12^1/_2$ statek „Coudon", wioząc na pokładzie swoim przedstawicieli prasy, wypłynął z portu na spotkanie parowca „d'Assas". Kapitan statku otrzymał surowy zakaz zatrzymywania Marchanda i jego towarzyszów na pełnem morzu. Dziennikarze zostaną wysadzeni na ląd równocześnie z majorem Marchandem.

O godzinie 1 minut 15 pojawiła się na linji widnokręgu sylwetka oczekiwanego parowca. Liczne łodzie i drobniejsze statki poruszyły się w głębi zatoki, starając się wysunąć naprzód. Niebawem grzmiące okrzyki wzbiły się w niebo, a za nimi popłynęły podniosłe dźwięki „Marsyljanki".

W pół godziny potem parowiec d'Assas zawinął do tulońskiej przystani. Po śniadaniu, które odbyło się bezpośrednio po przybiciu do lądu jeszcze na statku d'Assas, Marchand w pełnym uniformie wsiadł do łodzi przewozowej, która miała go wreszcie wysadzić na rodzinną ziemię. Na tamie „Zegaru" oczekiwali na komendanta delegaci Ligi Patrjotów; z pośród nich rysownik Forain wręczył mu medal Ligi z prośbą, by major Marchand raczył przyjąć go w dowód uwielbienia dla niego i jego bohaterskich towarzyszów broni.

Wśród niedających się opisać objawów entuzjazmu ze strony zgromadzonych tłumów, rozrzewniony serdecznem przyjęciem komendant Marchand udał się następnie do prefektury marynarki, gdzie wiceadmirał de la Jaille złożył mu życzenia i powitał w imieniu rządu. Marchand w odpowiedzi na powitanie admirała przemówił pełnemi zapału słowy i na zakończenie wzniósł okrzyk trzykrotny na cześć Francji, armji i Rzeczypospolitej. *K. W.*

Kolej Północna.

Odjazd z Krakowa.

5·32 rano (pociąg osobowy) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
7·25 rano (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
9·20 przedpołudniem (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Wrocławia, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
2·00 popołudniu (pociąg osobowy) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic, Berna.
2·31 popołudniu (pociąg pospieszny) do Wiednia.
6·40 wieczorem (pociąg pospieszny) do Oświęcimia Szczakowej, Wrocławia, Granicy.
10·00 wieczorem (pociąg pospieszny) do Wiednia, Szczakowej, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej, Granicy.
9·45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
2·43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.
5·12 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Teplic-Trenczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
8·18 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia,
10·09 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia. Żywca.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Rudkach, Grybowie i Przemyślu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 czerwca.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Wieliczki na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1000 złr. Termin do 15 czerwca. Rady szkolne okręgowe w Lisku, Trembowli, Bóbrce i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 czerwca.

KRONIKA.

Kraków, 5 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Florencji, panny i Bonifacego, biskupa; jutro Norberta, opata i Klaudjusza; pojutrze Roberta, biskupa i Sabiny.

Kalendarz rybacki. W czerwcu istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i leszcza.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), ptactwo w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 35, zachód przypada o godzinie 7 minut 43, długość dnia godzin 16 minut 8.

Stan powietrza. Dnia 5-go czerwca o godzinie 7-mej rano barometr 748,7, termometr + 13·2 C., wilgotność 84%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 8.

Procesja Bożego Ciała. W sobotę po południu odbyła się doroczna procesja z kościoła św. Krzyża na placu św. Ducha, celebrowana przez O. Florjana Janochę, gwardjana OO. Kapucynów. Pierwszy ołtarz był urządzony przed domem pp. Bujańskich, drugi przy murze domu marjackiego, trzeci w Bramie Florjańskiej, a czwarty przed wirydarzem teatralnym. Prócz ołtarza w Bramie Florjańskiej, trzy inne urządzone były wyłącznie staraniem maszynistów teatralnych, a ubrane były bardzo pięknie. Przy tej sposobności przypomnieć należy, że innemi laty urządzano ołtarz przed domem Jana Matejki, ale od czasu, kiedy zarząd Tow. Domu Matejki uważał za stosowne jedyne dwa sklepy wynająć żydom, byłoby profanacją z Najśw. Sakramentem wstępować między żydy!

W niedzielę przed południem, jak zwykle, po Rynku odbyła się procesja z kościoła OO. Dominikanów, celebrowana przez ks. prał. dra Władysława Chotkowskiego, profesora Uniw. Jagiellońskiego. Prócz licznego duchowieństwa i wielu bractw, udział wzięły wszystkie cechy z chorągwiami, toż samo liczne stowarzyszenia, oraz orkiestra „Harmonji“. Ewangelje śpiewali: O. Anioł Karmelita, jeden z OO. Jezuitów, ks. Błahut, nowy przeor księży Kanoników Lateraneńskich i O. S. Rayss, gwardjan OO. Franciszkanów. Chór św. Jacka pod kierunkiem O. Sadoka, wykonał chorały Ahlego. Pogoda była bardzo piękna.

I jeszcze raz zwracamy uwagę p. prezydenta miasta, aby pomnik Mickiewicza był w większem poszanowaniu, skoro miasto przyjęło go w posiadanie. Będzie wstyd, jeżeli kiedy przyjdzie nam napisać, że gawiedź miejska uszkodziła pomnik z powodu niedbałości władzy gminnej, którą nie stać na to, aby wydelegować jednego pachołka do utrzymania porządku przed pomnikiem postawionym z ofiar całego narodu. Władza policyjna znów ze swej strony winna dopilnować, aby wszystkie okna, którędy procesja przechodzi, były pozamykane, aby sobie żydzi, ani nikt inny nie robił z nabożeństwa widowiska teatralnego!

Ś p. Aleksander Gędłek, komisarz targowy Magistratu miasta Krakowa, przeżywszy lat 50, zmarł po dłuższych cierpieniach dnia 4 b. m. w Krakowie. Zmarły jako wysłużony marynarz, był kapitanem flotylli krakowskiego Towarzystwa wioślarskiego, a jako znakomity gimnastyk, należał do grona nauczycielskiego i jako taki cieszył się przyjaźnią nie tylko kolegów w urzędzie i druhów, ale tych wszystkich, z którymi codziennie się stykał.

Kiermasz w Ogrodzie Strzeleckim w sobotę zgromadził znaczną liczbę publiczności, którą komitet starał się zająć i zabawić różnemi jarmarcznemi zabawami. Najbardziej urozmaicała popołudnie banda cyganów z muzyką i z improwizowanym niedźwiedziem. Wróżby cyganek wywoływały co chwila wesołość. Hucznie przygrywała także muzyka mazurska. W kioskach i namiotach sprzedawano towary i zabawki. Bufety opatrzone były suto, a ceny przedmiotów bajecznie tanie.

W niedzielę burze i deszcze nie dały rozwinąć się całemu programowi „Kiermaszu“, ale komitet był tak uparty, jak pogoda. Boisko kiermaszu, zrazu wyglądające jak wiedeński Prater, zamieniło się parę razy w Wenecję z kanałami, zabawy jednak szły swoim trybem, a zakończyły się przedstawieniem towarzystwa teatralnego z głębokiej prowincji. Na plac wjechał impresarjo, zaprezentował swoją trupę, a raczej czterech trupów, pomordowanych przez rozbójników w lesie. Wobec tego impresarjo oświadczył, że przedstawienia nie będzie i że jedzie organizować nową trupę do Parku Krakowskiego. Program zakończył się filharmonijnym koncertem polki „Rach-ciach-ciach“. W końcu odbyła się licytacja pozostałych przedmiotów.

Wielka burza z gradem przeszła nad miastem naszem w niedzielę o godzinie 2 po południu. Grad dochodził małego jaja kurzego, a był tak gęsty, że pokrywał sobą całe płaszczyzny. Od gradu tego ucierpiały najbardziej ogrody i szyby. Na Plantach i po ogrodach grad strącał z drzew kwiaty i liście, które całemi furami trzeba będzie wywozić, nadto tysiące szyb jest wybitych a w oranżerjach rzadko która szyba cała została. Grad spadał z taką siłą, że przestraszał konie fjakierskie na placach i ulicach. O godzinie 5-tej po południu padał mniejszy deszcz, zaś o godzinie wpół do 7-ej nastąpiła ulewa z piorunami. Na Plantach, przy ul. Szewskiej, wiatr połamał drzewa.

Reorganizacja wyższych kursów dla kobiet im. Adrjana Baranieckiego stoi na czele porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej. Referentem tej sprawy jest p. Kazimierz Bartoszewicz.

„Takich więcej“. Przed laty czterema do służby przy żelaznej kurtynie w teatrze miejskim przyjęto do służby młodego praktykanta ślusarskiego, który tu przybył z Warszawy. Służba przy kurtynie nie wielka, ale też i płaca mizerna. Młody uczeń ślusarski, zamiast tracić próżno czas, nie mając skończonej szkoły normalnej, odrazu pilnie jął się nauki według planu nauk szkoły realnej. Pracując wytrwale i pilnie przez trzy i pół roku, a czując się dostatecznie przygotowanym, udał się do dyrektora tutejszej wyższej szkoły realnej dra Petelenza i zapytał się, czy może jako eksternista odrazu złożyć egzamin maturyczny. Dyrektor dr Petelenz polecił w tym celu wnieść podanie do krajowej Rady szkolnej, która na petycję tę odpowiedziała przychylnie. W sobotę młody ślusarczyk Jan Stanisław Krasuski, lat 23 liczący, rodem z gubernji siedleckiej, w Królestwie Polskiem, zdał egzamin maturyczny szkoły wyższej realnej.

Pan Krasuski przy skromnej gaży 20 złr. miesięcznie, pracując dniem i nocą nad nauką, zdobył maturę w tym celu, aby mógł dalej kształcić się na politechnice. Jak dotąd była mu pomocą skromna posada maszynisty przy żelaznej kurtynie przy teatrze krakowskim, chcąc jednak słuchać wykładów na politechnice lwowskiej, przyjdzie rozstać się z tą posadą, stanowiącą dziś całe jego utrzymanie, albo wyrzec się upragnionego celu! Ufamy, że gorąca chęć pracy p. Krasuskiego znajdzie poparcie materjalne u rodaków, którzy podadzą rękę pomocną młodemu ślusarczykowi.

Meeting wiosenny. Międzynarodowe wyścigi konne, jak również wyścigi Klubu galicyjskiego Jazdy Panów, przedłużone w tym roku o jeden dzień, odbędą się w Krakowie w dniach 15, 16, 17, 18 i 19 b. m. Program tegorocznych wyścigów jest nader interesujący, gdyż każdego prawie dnia przypadają biegi należące do rzędu klasycznych gonitw. W niedzielę 18 czerwca wzbudzi niewątpliwie żywe zainteresowanie bieg „Derby krakowskie“ z nagrodą 40,000 koron, w którym to biegu po ostatniem wycofaniu jeszcze 27 koni pozostało, mających prawo ubiegać się o zwycięztwo.

Ciekawym będzie także „Bieg losowania“, którego zwycięzca, po odbytem losowaniu na własność posiadacza losu przechodzi. Losy na wymieniony bieg po 1 koronie nabywać można w kancelarji wyścigów konnych, ulica Wolska l. 5, lub w bankach i kantorach wymiany. Do biegu tego mianowano 14 koni.

Nadmienić trzeba, że do koła losowań, wrzucone zostaną tylko te numery, które zostały przez publiczność rozkupione.

Biegi galicyjskiego Klubu Jazdy Panów, odbyć się mające w dniach 16 i 19 b. m., prócz nagród pieniężnych uposażone są także w nagrody honorowe, ofiarowane przez hr. Romana Potockiego, hr. Romanową Potocką, Damy galicyjskie, hr. Jana Tarnowskiego, 2 gi pułk ułanów, 12-ty pułk dragonów i członków wydziału. Prócz totalizatora, funkcjonować będą na torze trzej bokmekerzy. Dla uprzyjemnienia publiczności miejscowej i przybyłych gości zamierzonem jest urządzenie korsa kwiatowego. Wyścigi rozpoczynać się będą o godzinie 3 po południu, bez względu na pogodę.

Dnia 20 maja odbyły się następujące mianowania: Dzień 1, czwartek 15 czerwca: „Nagroda totalizatora, bieg z płotami“, jadą panowie; mianowano 20 koni, z tych 8 z polskich stajen. Nagroda Rudawy: dla koni galicyjskich zapisanych jest 9 koni. Nagroda Krakusa, na 26 koni. 7 przypada na stajnie polskie. „Nagroda rządowa“, mianowanych 14 koni, z tego 5 ze stajen polskich. Oficerskie Steeple-chase zapisanych 11 koni. Dzień drugi: „Nagroda Kasyna“, na 23 koni zapisanych, 6 przypada na stajnie polskie. „Nagroda Wandy“, zapisanych jest 7 koni ze stajni galicyjskich. „Bieg sprzedażny“, na 11 koni zapisanych, 3 przypada na stajnie polskie. „Nagroda rządowa“ na 13 zapisanych 4 przypada na stajnie polskie. „Nagroda Trybun Handicap“, zapisanych jest 24 koni, z tego na polskie stajnie przypada 6. „Nagroda m. Krakowa“, mianowanych 19 koni, w tem 5 ze stajni polskich. Dzień trzeci: „Nagroda prezesowska“, mianowanych jest 9 koni ze stajen galicyjskich, wreszcie do „Biegu losowań“ mianowanych jest 14 koni, z tego ze stajen polskich.

Wyścigi galicyjskiego Klubu Jazdy Panów. Dzień pierwszy, dnia 16 b. m. Bieg otwarcia „gładki“, mianowano 8 koni, ze stajen galicyjskich. „Bieg z płotami (Maiden), na 11 podpisów, 6 przypada na stajnie polskie. Błonia Steeple-Chase, mianowano 4 konie. „Wiosenne Steeple-Chase“ na 16 podpisów, 9 przypada na polskie stajnie. „Nagroda dam“, na 23 mianowanych, 8 przypada na stajnie polskie. „Bieg trybun gładki“, na 15 zapisanych, 7 przypada na stajnie polskie.

O haftach maszynowych pisało się sporo w ostatnich czasach z powodu „Wystawy pracy kobiet“, trudno jednak nie wspomnieć jeszcze, choćby pobieżnie, o haftach znajdujących się w oknie pięknego składu maszyn w Rynku gł. l. 21 pod firmą: Romuald Pawłowski. Są to hafty tak artystycznie wykończone i z taką precyzją wykonane, że formalnie zdaje się iż to natura do nas przemawia. Szkoda wielka, że p. Pawłowski haftów swoich nie przesłał na „Wystawę pracy kobiet“!

Z sądu. Trybunał sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy Klemensiewicza, w asystencji radców W. Ursela i Osadzińskiego, na mocy werdyktu ławy przysięgłych, skazał 18 letniego Wojciecha Ślusarczyka, terminatora piekarskiego, za zbrodnię kradzieży na karę czteromiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni. Ślusarczyk dopuścił się kradzieży gotówki u swojego majstra Stanisława Godynia w Tenczynie. Skradzione pieniądze umieszczał na książeczki do Kasy oszczędności. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Pawłowski, bronił z urzędu dr W. Styczeń. Rozprawa trwała niespełna 3 godziny.

Festyn „Sokoła“ w Podgórzu. Już niemal dniało, gdyśmy się rozchodzili z festynu „Sokoła“ w Podgórzu...“ Jak to! festyn do świtu? rzecz wcale nie zwykła! a tak było w istocie. Zrazu zdawało się, że natura spisek knuje przeciw zabawie Sokolstwa, o drugiej sypie gradem, o szóstej zlewa strumieniami całe Krzemionki i okolicę. Wytrwałej drużyny nie zrażą takie drobnostki. Co było możliwem, wykonano w parku miejskim, dalszy ciąg zabawy przeniesiono do sali „Sokoła“ a kogo tam nie było, niech żałuje. Urozmaicenia nie brakło: to wzorowo zorganizowane gonitwy o nagrodę, to na przemian ćwiczenia karnego zastępu druhów, to produkcje miejscowego chóru, naprzemian z koncertem krakowskiej Harmonii. W sali znów tombola zaopatrzona, nietylko w martwe a ozdobne, lecz także liczne żywe a praktyczne i do chowu zdatne okazy... niebawem amerykańska licytacja, na której idą w cenę nawet poważne omszałe butelki węgrzyna a na ostatek — prawie do świtu tany; oto szkic do obrazu, jaki niech sobie w duszy tworzy czytelnik, który wczoraj nie był w Podgórzu.

Osobna wzmianka należy się jednak orkiestrze „Harmonji“, która istotnie niezmordowanie a poprawnie wywiązała się ze swego zadania. Szczególne akustyczne warunki parku na Krzemionkach sprawiają, że pogłos uwydatnia tak korzystnie dźwięki orkiestry, iż się zdaje, że dwie orkiestry grają w różnych stronach parku. Jak do ćwiczeń, tak też i do tańca w sali „Sokoła“ przygrywała „Harmonja“, darząc coraz to nowszemi utworami, a wśród ogólnej wesołości zagrana nieśmiertelna „Rach-ciach-ciach“ wywołała entuzjazm rozbawionego grona. Teraz umilkną nareszcie uparci protektorzy orkiestr wojskowych i ich wyłącznego przywileju przygrywania na naszych zabawach. Nie można wątpić, że i finansowy wynik zabawy był niepośledni, a życzyć trzeba tylko, aby więcej było tak urozmaiconych i ochoczych zabaw jak wczorajsza.

W procesie tłumackim przesłuchiwano w piątek i sobotę oskarżonego Gumińskiego. Na stosowne pytania odpowiadał p. Gumiński jasno i barwnie, ilustrując każde zdanie odpowiednim gestem, a każdy fakt należytym przykładem. Już to, co prawda, posiada p. Gumiński wybitny talent opowiadania, gawędziarski, więcej upstrzony dosadnymi zwrotami i epizodami, które jak najniespodziewaniej wśród opowieści zupełnie innego faktu z ust jego wypływają. Całe życie swoje podzielił oskarżony na dwie połowy, pierwszą mniej lub więcej szczęśliwą, a drugą zapełnioną ustawiczną walką z nieprzyjaciółmi, którzy go wreszcie „zamordowali“. Ten fakt „zamordowania“ wpływa też na chronologiczne przedstawienie rzeczy przez oskarżonego: oto, zapytany, kiedy zaszedł jaki wypadek, odpowiada, że przed lub po zamordowaniu go. A „zamordowanie“ to wpływa wreszcie i na jego usposobienie. „Dawniej — powiada — nie łatwo dawałem się besztać komu, dziś, jak mnie zamordowano, to co innego“.

Gumiński tak charakteryzuje poszkodowanego Jahna: Jestto człowiek bardzo podejrzliwy, a wskutek tego niełatwo dałby się wyzyskać; nadzwyczaj źle wychowany i dlatego miał wiele śmiesznostek, które ludzie uważali za zboczenia umysłowe. Charakterystycznym jest naprzykład fakt, że Jahn rzeczoznawców sądowych, którzy go uznali warjatem, zaprosił bezpośrednio po wydaniu opinji do kart i ograł ich w taroka doszczętnie. Piastował on również bardzo wiele godności publicznych, między innemi był także prezesem Rady szkolnej okręgowej i miał daleko większy talent krasomowczy, aniżeli np. oskarżony, któ-

ry nawet porządnego toastu wnieść nie umiał. Pojęcie o gospodarstwie miał, chociaż do gospodarki wcale nie miał gustu".

Przew.: Czy to prawda, że Jahn sypiał zwykle na sesjach gospodarczych?

Osk.: Razu pewnego usiadł Jahn przy narzeczonej swojej i zdrzemnął się tak mocno, że go musiałem butem trącać, aby nie robił skandalu, na sesjach jednak gospodarczych nie sypiał nigdy. W dalszym ciągu opowiadał oskarżony o zarządzie dóbr poszkodowanego i o fabryce tłumackiej, przyczem jednakowoż zbyt często się irytował, tak, że go przewodniczący ustawicznie musiał mitygować, aż wreszcie oburzenie jego doszło do tego stopnia, że przewodniczący musiał coprędzej odroczyć rozprawę.

Minister Ruber i mord w Polnej Wiadomo, że dep. Schneider w sejmie dolnoaustrjackim cokolwiek niedelikatnie wyraził się o ministrze sprawiedliwości Ruberze z powodu sprawy domniemanego morderstwa rytualnego w Polnej. Na robotniczem posiedzeniu tego sejmu zabrał głos z tego powodu namiestnik Dolnej Austrji hr. Kielmannsegg i rzekł co następuje: „Dep. Gregorig mówił niedawno o pewnej sprawie sądowej i wspomniał, że dziennik, który o tej sprawie pisał, za wpływem pewnego towarzystwa (!? dep. Gregorig powiedział: „za wpływem żydów" *Przyp. Red.*) uległ konfiskacie. Konfiskata dzienników następuje w drodze urzędowej a nie za czyimś wpływem. Jeżeli dep. Gregorigowi podoba się mięszać w tok śledztwa tej sprawy, to muszę zaznaczyć, że takie mięszanie się w sądowe dochodzenia jest wprawdzie możliwe pod osłoną nietykalności, ale stanowi czyn ścigany przez kodeks karny. Odnosi się to także szczególniej do zupełnie nie dających się skwalifikować oszczerstw i podejrzeń, jakie p. dep. Schneider uważał za stosowne podnieść przeciw szefowi zarządu sprawiedliwości i jego zastępcom. Muszę te zarzuty, które również mogą być wypowiadane tylko pod osłoną nietykalności, same przez się jednak stanowią czyny surowiej jeszcze przez kodeks karny ścigane, stanowczo odeprzeć jako zupełnie nie dające się skwalifikować — silniejszego wyrażenia nie wolno mi użyć z ławy rządowej — i wypowiadam z tego powodu osobiście moje oburzenie".

Teatr pod dyrekcją p. Kotarbińskiego rozpocznie — jak nas zawiadamia nowy dyrektor — kampanję jesienną inauguracyjnem przedstawieniem, które odbędzie się prawdopodobnie dnia 26 sierpnia. W program tego widowiska wejdą dwa akty „Złotej Czaszki" Słowackiego. Dyrektorowi Kotarbińskiemu przyrzekli udział i pomoc w przyszłej pracy wszyscy niemal wybitniejsi artyści i artystki, dotychczas pracujący na scenie tutejszej.

Morderstwo w Szczawnicy. Stosunek Doskowskiego z Górską trwał od lipca do grudnia. W nocy z 4 na 5 grudnia miał Doskowski przychwycić Górską na gorącym uczynku z Leonem Szalayem. Zażądał tedy od kochanki, aby opuściła jego dom do 10 grudnia, a do tego czasu nie przyjmowała u siebie Szalaya, i wogóle zerwała z nim stosunki. Dziwna ta kobieta, niezdecydowana w swoich sympatjach, ani dla jednej, ani dla drugiej strony, przyjęła podyktowane warunki — i, jak twierdzi Doskowski, nie dotrzymała ich, widywała się bowiem ciągle z Szalayem. Wskutek tego co chwila odgrywały się w domu Doskowskiego burzliwe sceny, lecz każda z nich kończyła się przeprosinami i pozorną zgodą. Trwało tak do nocy z 7 grudnia. Była to właśnie noc fatalna, w której spełnione zostało morderstwo.

Doskowski i Górska wrócili z wizyty od znajomych, na której on był rozdrażniony, przybity i małomowny — ona wesoła i ożywiona. Rozeszli się każde do swego pokoju. W nocy — jak Doskowski opowiada — powziął myśl samobójczą. Nabił dubeltówkę, lecz gdy miał strzelić do siebie, przypomniał sobie matkę i broń odłożył. Zasnął zmęczony. Nagle zbudził go głos z sąsiedniego pokoju. Górska zawołała: — „Czy pan już śpi?" A po chwili: — „Chciałam panu powiedzieć jeszcze raz, że jesteś podły!" Wówczas — jak opowiada Doskowski — szał go ogarnął. Wpadł do pokoju Górskiej ze strzelbą w ręku i wypalił.

Nieszczęśliwa, która stała na środku pokoiku w koszuli tylko i trzewikach, runęła na podłogę. Doskowski przerażony tym widokiem wszedł do sypialni Górskiej, oparł na jej łóżku kolbę dubeltówki, przyłożył lufę do piersi, pociągnął za cyngiel i... chybił. Chcąc powtórzyć zamach samobójczy, zbiegł do swego pokoju, aby poszukać nabojów, przyczem wywrócił szafę i pokaleczył się. Następnie z drugą strzelbą w ręku wpadł do pokoju, w którym leżała Górska i przekonawszy się, że jeszcze żyje, wyleciał wołać o ratunek.

Przybył lekarz dr Kołaczkowski i domownicy. Górską znaleźli we krwi, jęczącą z bolu. Ratunek okazał się niemożliwym, kula przeszyła ją na wylot poniżej piersi. Nieszczęśliwa kobieta, przeniesiona na łóżko, umarła o 3 w nocy. Do głębi wstrząsającą była rola dzieci Górskiej w tej nocy okropnej. Obudzone strzałem, wypadły obie dziewczynki z łóżeczek i znalazły się w pokoju matki. Spostrzegłszy wijącą się z bolu w potokach krwi, oniemiałe z przerażenia, trzęsące się ze strachu i grozy, uklękły przy niej i zaczęły modlić się do Matki Boskiej. Starsza dziewczynka, ośmioletnia Zosia, opowiada, że kiedy Doskowski po raz drugi zjawił się w pokoju ze strzelbą, zawołał: — „Zabiłem cię! To za moją krzywdę!" Inne osoby, z któremi Doskowski zetknął się bezpośrednio po dokonanem morderstwie, opowiadają, że zbrodniarz w pomięszaniu mówił: — „Schwytałem ją na gorącym uczynku z innym, więc ją zabiłem. Prawda, że to czyn szlachetny?".

Z Nowego Sącza donoszą, że mąż zamordowanej Górskiej nadesłał pismo do sądu z prośbą o niedopuszczenie, aby przebieg procesu ogłaszany był po dziennikach.

Według doniesienia telegraficznego, jakie otrzymujemy z Nowego Sącza, w procesie o morderstwo w Szczawnicy późną nocą w sobotę zapadł wyrok. Tadeusz Doskowski został na podstawie werdyktu przysięgłych od oskarżenia uwolniony.

Jan Strauss, znakomity kompozytor, zmarł w Wiedniu w sobotę popołudniu, przeżywszy lat 74.

HUMOR.

Z pokeromanji.

— Jak wy możecie grać w pokera z tym Iksem, przecież on sobie najwidoczniej dopomaga.

— Myśmy to już dawno spostrzegli, ale on nas tak ciągle zgrywa, więc chcielibyśmy się choć trochę odegrać.

Z TEATRU.

Spirytyzm.

Sztuka w 3 aktach Wiktoryna Sardou, w przekładzie Zofji Wójcickiej, odegrana w teatrze miejskim 3 czerwca b. r.

W korespondencjach paryskich zdawaliśmy swojego czasu obszernie sprawę ze „Spirytyzmu" Wiktoryna Sardou, jednej z ostatnich sztuk starego mistrza, która, przedstawiona dwa czy trzy lata temu w Paryżu, nie doznała powodzenia i szybko zniknęła z afiszów. W sztukach tego rodzaju, jak te, które tworzy Sardou, obliczonych jedynie na sukces i dla sukcesu robionych, powodzenie decyduje wyłącznie o wartości rzeczy. Niepowodzenie zatem, czemukolwiek się je przypisze, jest najwymowniejszą krytyką dzieła, od której nie ma apelacji. W tym wypadku niemało ważnym zapewne powodem kasowego upadku sztuki był sam tytuł, nieszczęśliwie dobrany. Ludzie rozsądni i spokojni, a z takich przeważnie składa się teatralna publiczność, nie lubią spirytyzmu. Nawet ci, którzy się z niego śmieją, doznają nieprzyjemnego uczucia na myśl, że są tacy, którzy wierzą w obcowanie ze światem duchów i którzy utrzymują, że z duchami gadają i figlują. Farsa, któraby wyszydzała w groteskowy sposób spirytystyczne seanse, mogłaby jeszcze liczyć na powodzenie; ale sztuka poważna, nieledwie dramat, na tle tych seansów osnuty i z niemi dziwnie związany, — sztuka, w której spirytyzm ma tylko jednego jowialnego przeciwnika i kilku poważnych zwolenników, umiejących go wymownie bronić, taka sztuka wywołuje ciarki po kościach i sprowadza sny nieprzyjemne.

W gruncie rzeczy sztuka Sardou ma ze spirytyzmem mało wspólnego. Związek akcji z seansami jest nader pozorny i jeżeli jest w nim coś nadnaturalnego, to chyba tylko sztuczny pomysł zawikłania dramatu, który w życiu rozwikłałby się daleko prościej. Pomysł jest taki: Hrabina Simona d'Aubenas ulega namowom wielbiciela, jakiegoś międzynarodowego awanturnika, Serba, Mikaela Stondzy (nazwisko jest raczej rumuńskie, czy greckie), aby pod pozorem podróży pożegnać męża, spędzić noc i dzień u kochanka i dopiero następnego dnia połączyć się z przyjaciółką hr. Teklą Valilesko i służącą, które są wtajemniczone w romans i odjeżdżają same. Trzeba nieszczęścia, że pociąg, w którym się przyjaciółka i służąca znajdują, ujechawszy zaledwie parę kilometrów, wpada na wagony, wiozące naftę. Katastrofa jest tem straszniejsza, że nafta zaczyna się palić i znaczna część pasażerów ginie w płomieniach; zwęglone trupy nie są do rozpoznania; między tymi trupami jest gdzieś pani Valilesko i służąca. Zakochana Simona i jej Mikael nie wiedzą o niczem; dowiadują się o tem dopiero na chwilę przed przyjściem męża Simony, który, wiedząc, że Mikael odprowadzał żonę na kolej, przybywa w towarzystwie przyjaciół do jego mieszkania, aby po całonocnych daremnych poszukiwaniach między zgliszczami, dowiedzieć się napewno, czy żona jego istotnie jechała tym pociągiem.

Dlaczego Stondza nie odpowiada jakiejś tak łatwo ułożyć się dającej bajeczki, że hrabina wyjechała innym pociągiem niż tamte nieszczęśliwe — to rzecz pana Sardou. W sztukach nie zawsze można odpowiadać tak, jakby się odpowiedziało w życiu, zwłaszcza, gdyby naturalniejsza odpowiedź uniemożliwiała dalszy rozwój zawikłań. Stondza tedy pląta się w odpowiedziach, co męża utwierdza tylko w rozpaczliwej pewności, tem bardziej, gdy przy jednym z trupów znajduje się woreczek z klejnotami hrabiny. Odpowiedzi niejasne, budzą jednak podejrzenie w przyjacielu, opiekunie i kuzynie Simony, Walentym Clavieres, który zostawszy z Serbem sam na sam, przenika jak się rzeczy mają i odnajduje zrozpaczoną Simonę w pokoju sąsiednim. Co robić? Walenty radzi szczere wyznanie; Simona jednak chce pozostać wymazaną z listy żyjących i żyć potajemnie z ukochanym w Serbji; — o tem, aby wrócić poprostu do domu i upozorować znalezienie się jakąkolwiek historją, której uszczęśliwiony małżonek uwierzyłby aż nadto łatwo, nikt nie myśli.

Stondza oczywiście nie chce słyszeć o wymazaniu Simony z listy żyjących; on jej nie kocha i szło mu tylko o jej pieniądze. W jego planie było skompromitować Simonę, doprowadzić do rozwodu i poślubić jej trzy miljony, więc idylla o głodzie nie uśmiecha mu się bynajmniej. Dlaczego nie skorzystał z tak wybornej sposobności, jak ta, która mu się nastręczała, kiedy tak łatwo mógł się przed mężem zdradzić, że Simona jest u niego — znowu trudno zrozumieć, skoro mu przedewszystkiem o skandal chodziło. Dość, że się demaskuje, Simona odtrąca go ze wstrętem, Walenty mówi o nim z pogardą. Naturalnie pojedynek Walentego ze Stondzą, w którym Serb ginie, — a Simona wyjeżdża do Włoch. Na co wyjeżdża? Na to, aby w jakiś czas potem wrócić stamtąd i prosić męża o przebaczenie. Walenty pomaga jej w tem trudnem zadaniu bardzo zręcznie, mimo to mąż oczywiście tak zaraz przebaczyć nie chce, kiedy jednak ona mu się rzuca do nóg i całuje go w rękę — nie odpycha jej stanowczo. Na tem sztuka się kończy...

A gdzie spirytyzm? Niestety jest go bardzo dużo w pierwszym i trzecim akcie. Wysłuchujemy całych traktatów *pro* i *contra*, bardzo zresztą dowcipnych, choć nie nowych. Patrzymy nawet na seans ze stolikiem pukającym i z alfabetem. Cały związek jednak pomiędzy spirytyzmem a sztuką, polega na tem, że alfabet stolika każe podnieść roletę wówczas, gdy wybucha pożar pociągów i łuna przedzierająca się przez okno zwiastuje nieszczęście. Biedny hrabia d'Aubenas od tej chwili święcie wierzy w spirytyzm, przekonany, że to duch spalonej żony przywołał go na miejsce katastrofy. Ach! jak mało ów duch był wówczas uduchowiony! Sardou przesadził w tym koncepcie; nawet dla Paryżan było to już zanadto *rigolo*...

Sztuka była u nas grana bardzo starannie i poprawnie. Na pierwszem miejscu wymienić należy pp. Sobiesława i Zawadzkiego. Zwłaszcza pierwszy z tych znakomitych artystów był w szczególnie dobrem usposobieniu, jako Mikael Stondza i dał wyborną sylwetkę wykwintnego szubrawca salonów. Najtrudniejsze role były w rękach p. Mielewskiego i p. Bednarzewskiej. Gdyby kilka lat temu powierzono role tak odpowiedzialne tym właśnie siłom, byłby to eksperyment bardzo niebezpieczny. Pięknie jednak świadczy o talencie i pracy tych artystów, że dziś można już od nich śmiało wymagać tak dużo. Podziwiać trzeba zwłaszcza energję i zapał, z jakiemi p. Mielewski oducza się wad swego akcentu i z jakiemi pokonywuje trudności, z któremi najdoświadczeńszy talent nie łatwo sobie daje radę. Hrabia d'Aubenas był grany zupełnie poprawnie, miejscami nawet bardzo ładnie. W pierwszym tylko akcie artysta powinien więcej stosować się do tej charakterystyki, jaką o mężu daje Walentemu Simona.

Pani Bednarzewska w akcie drugim i grała bardzo ładnie i wyglądała czarująco w ślicznym półszlafroczku. Z pomiędzy reszty grających zasługuje na wyróżnienie p. Frączkowski. Jestto aktor, na którego warto zwrócić uwagę. Zastępuje on obecnie p. Nowackiego w „Zaczarowanem Kole" jako Maciuś — i zastępuje go z zastanawiającym talentem. Można mu więc śmiało wróżyć artystyczną przyszłość...

Androgeos.

Rewizja procesu Dreyfusa.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Paryż 3 czerwca. O godz. $3^1/_2$ po południu w sobotę zgromadził się trybunał kasacyjny dla ogłoszenia wyroku w sprawie Dreyfusa. Prezydent Mazeau zwrócił nasamprzód uwagę publiczności, że wszelkie manifestacje jakiegokolwiek rodzaju, są zawsze absolutnie zakazane, poczem siedząc odczytał wyrok.

Konkluzja brzmi jak następuje: „Kasuje się i unieważnia wydany dnia 22 grudnia 1894 r. przez pierwszy sąd wojenny paryskiego rządu wojskowego

przeciwko Alfredowi Dreyfusowi wyrok winy i przekazuje się oskarżonego przed sąd wojenny w Rennes, którego to sądu wybór powzięty został na osobnem posiedzeniu izby radnej. Sąd ten osądzić ma następujące pytanie: „Czy Dreyfus jest winien, że w roku 1894 starał się nawiązać albo nawiązał porozumienia z obcem mocarstwem i jego ajentami, ażeby im dopomódz do czynienia nieprzyjaznych kroków, albo do prowadzenia wojny przeciwko Francji i dostarczał im środków do tego, dostarczając noty i pisma, wyliczone w dokumencie, nazwanym *bordereau?*“ Zarządza się, aby powyższe orzeczenie wpisane zostało w rejestr pierwszego sądu wojennego paryskiego rządu wojskowego“.

Motywy tego wyroku obejmują następujące punkty:

1) Prezydent Casimir-Perier zeznał, że sądowi wojennemu przedłożony został tajny dokument: „Cette canaille de D.“, który wówczas uważano za odnoszący się do Dreyfusa, a jenerałowie Mercier i Boisdeffre zapytani o to, odpowiedzi odmówili, a przez to *implicite* przyznali, że tak było; dokument ten mógł wywrzeć na sędziach decydujące wrażenie, a obecnie uznany zostaje za niewłaściwie zastosowany (!?); stanowi to nowy fakt (!), który może spowodować uznanie niewinności skazanego.

2) Eksperci Putois, Choquet i Marion stwierdzili, że papier, na którem pisane jest *bordereau*, ma wielkie podobieństwo z listem z daty 17 sierpnia 1894 roku (jest to list Esterhazego, nazwiska jednak Esterhazego w motywach wyroku nie ma wcale); podobnego papieru u Dreyfusa nie znaleziono; nie dowiedziono, aby się takim papierem posługiwał; poszukiwania w celu znalezienia podobnego papieru w pewnej liczbie handlów drobiazgowych i papieru były daremne; natomiast podobny wzór papieru, jakkolwiek w innym formacie (!), dostarczany był przez firmę *en gros* Mariona (tego samego, na którego ekspertyzę (!) trybunał się powołuje!), jednakowoż później z handlu wycofany został (no! no!); dwa listy na takim papierze pisane z datami 17 kwietnia 1892 i 17 kwietnia 1894 r., schwytane zostały u innego oficera (Esterhazego): autentyczność tych listów nie ulega wątpliwości, mimo to oficer ten w grudniu r. 1897 wyraźnie zaprzeczył, jakoby się takim papierem posługiwał; eksperci Meyer, Giry i Molinier oświadczyli, że *bordereau* pisane jest tą samą ręką, co te oba listy; przyłączył się do nich i ekspert Charavay, który poprzednio oświadczał, że pismo *bordereau* jest pismem Dreyfusa.

3) Te nowe fakta mogące dać powód do rewizji, nie mogą być prawniczo osłabione przez nowe fakta, które przytoczone zostały na korzyść skazanego po wydaniu wyroku. Takim faktem jest naprzykład oświadczenie Dreyfusa uczynione przed kapitanem Lebrun-Renault 5 stycznia 1895 r. W oświadczeniach tych zresztą nie ma przyznania się do winy, ponieważ zaczynały się od zapewnień o niewinności. Zupełnie dokładnego tekstu tych oświadczeń nie można poznać, ponieważ są różnice w kolejnych zeznaniach kapitana Lebrun-Renault i innych świadków.

4) Zeznania świadka Depret nie mogą służyć za punkt oparcia, ponieważ się sprzeciwiają im zeznania powołanego na świadka dyrektora magazynów wojskowych.

Do tych czterech tylko punktów ograniczają się motywa wyroku, konkludujące, że te wszystkie momenty na podstawie art. 445 wymagają nowej ustnej rozprawy. Sąd wojskowy w Rennes został wybrany dlatego, że dreyfusistom daje najlepszą rękojmię uwolnienia ostatecznego zdrajcy. Podobno uczciwi radcy trybunału gwałtownie się sprzeciwiali sformułowaniu pytania, jakie zostało sądowi wojennemu w wyroku postawione, co nader bezczelnie i wyraźnie suggestyonuje werdykt uwalniający. Pytanie to poparł jednak Bellot-Beaupré wspólnie z Löwem i Bardem. Po ogłoszeniu wyroku, kilku żydów wrzasnęło: „Vive la justice!“ „Vive Zola!“ Na ulicy przez trybunałem na wiadomość o wyroku, ktoś niewyśledzony strzelił ślepym nabojem w powietrze. Zresztą demonstracyj nie było. Dzienniki żydowskie z całym cynizmem zapewniają, że rozprawa w Rennes będzie czystą formalnością.

Paryż 5 czerwca. Prezes ministrów Dupuy konferował w niedzielę rano z ministrami sprawiedliwości, wojny, marynarki i kolonij, co do środków, jakie należy zarządzić wobec powrotu Dreyfusa do Francji. Rząd będzie się domagał dzisiaj odroczenia wszystkich odnoszących się do sprawy interpelacyj do piątku, aby przedtem powziąć postanowienia.

Utrzymują, że prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau otrzymał w przeddzień ogłoszenia wyroku list z Brukseli od Esterhazego. Nawet dzienniki żydowskie nie przeczą, że Esterhazy wziął w ostatnich czasach grube pieniądze od żydów, ażeby przyznać się do autorstwa *bordereau*.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Poznań 3 czerwca. **Wielki wiec Polaków z całego Księstwa dla roztrząśnięcia krzywd polskich pod zaborem pruskim, odbędzie się w Poznaniu dnia 29 czerwca.** Lista delegatów zamknięta będzie do 29 czerwca. Na wiecu wygłoszone zostaną liczne referaty. Będą referaty o szkole, o hakatystach, o prawie rentowem i upośledzeniu włościan polskich, o udziale Polaków w urzędach, o ograniczaniu polskich zabaw i pochodów, o naszych zażaleniach i petycjach, o naprawie obyczajów, o stałej instytucji ogólnych wieców corocznych lub co dwa lata i t. p. Dyskusji nie będzie. Rezolucje będą przekazane Kołom Polskim w Berlinie. Przewodniczącym komitetu wiecowego jest Adam Woliński.

Wiedeń 5 czerwca. Godność szambelanów otrzymali: porucznik artylerji Stefan Jordan Rozwadowski, oraz sekretarz ministerjalny porucznik zasłużbowy Kazimierz Artwiński.

Wiedeń 5 czerwca. Pogłoski o małżeństwie hr. Thuna sprawdzają się. Hr. Thun zamierza poślubić córkę marszałka krajowego Czech, księcia Lobkowitza.

Wiedeń 5 czerwca. Robotnicy socjalno-demokratyczni zorganizowali wczoraj o godzinie 10 zrana manifestację przeciw luegerowskiej reformie wyborczej w statucie gminnym. Manifestacja odbyła się na Ringach, o godz. 11 policja rozproszyła tłumy. Wywiązały się gdzieniegdzie drobne utarczki z policją, która aresztowała kilka osób.

Berlin 5 czerwca. Socjaliści postanowili zwalczać w parlamencie przedłożenie o nabyciu wysp Karolińskich, Palao i Marjańskich przez Niemcy.

Konstantynopol 5 czerwca. W Gerönig koło Musz 8 Armeńczyków strzelało do wojska tureckiego. Wojsko zabiło wszystkich ośmiu. Z wilejatu Bitlis donoszą również o rozruchach.

W przededniu przesilenia w Austrji.

(Telefoniczne i telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Wiedeń 3 czerwca. Przybył tu namiestnik Tyrolu hr. Merveldt.

Namiestnik Styrji hr. Clary ma zostać powołany do cesarza na osobną audjencję. *N. fr. Presse* zaprzecza jednak tej wiadomości.

Wiedeń 5 czerwca. **Minister skarbu** dr **Kaicl** został w sobotę po południu przyjęty przez cesarza na całogodzinnej osobnej audjencji. Bezpośrednio potem odbył dr Kaicl konferencję z hr. Thunem. Również przyjmował cesarz w ciągu soboty na osobnych audjencjach ministra oświaty hr. **Bylandt-Rheidta** oraz **ministra** rolnictwa bar. Kasta.

Prezydent ministrów hr. Thun konferował przez piątek wieczór z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Po południu w sobotę konferował hr. Thun z prezesem Koła polskiego Jaworskim.

Wiedeń 5 czerwca. Ogólnie przypuszczają, że przesilenie rozstrzygnie się z końcem bieżącego tygodnia. Szell odbywa narady z przywódcami stronnictw, aby znaleść sposób wyjścia. Zaprzeczają, aby między rządami była jakakolwiek inna różnica zdań, prócz sporu o kwestję bankową.

Budapeszt 5 czerwca. Sytuacja jest niezmieniona. Termin ponownego wyjazdu ministrów węgierskich do Wiednia do soboty wieczór nie był oznaczony. Uchodzi jednak za prawdopodobne, że konferencje najpóźniej w połowie tego tygodnia rozpoczną się na nowo. Tym razem musi już przyjść do decydującego zwrotu w Wiedniu.

Zapewniają w kołach parlamentarnych, że Szell jest zdecydowany nie ustąpić w niczem, coby naruszało w czemkolwiek pakt zawarty przez niego z opozycją. Rząd węgierski oświadczył, że całkowicie oddaje się Koronie do dyspozycji, ale podania o dymisję nie wręczył. Podanie o formalną dymisję byłoby równoznaczne ze stanowczem ustąpieniem gabinetu Szella.

Dni przełomowe we Francji.

(Telefoniczne informacje „Głosu Narodu“).

Paryż 3 czerwca. Przybycia Dreyfusa do Saint-Nazaire spodziewają się w d. 26 bm.

Paryż 3 czerwca. Żydowska liga obrony praw człowieka przygotowuje rozlepienie wyroku trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa we wszystkich gminach Francji.

Bruksela 3 czerwca. Prasa żydowska tutejsza twierdzi, że Paty du Clam w zeszłym tygodniu oddał w przechowanie hrabiemu d'Ursel w Brukseli listy i papiery, odnoszące się do jenerałów: Merciera, Boisdeffra, Gonsa i Pellieux. Hr. d'Ursel na wiadomość o aresztowaniu Patyego wyjechał do Paryża. Esterhazy w czwartek w nocy nagle przybył do Brukseli.

Bruksela 3 czerwca. Jeden z żydowskich dzienników ogłasza, jakoby Esterhazy przyznał się przed jednym z reporterów, że na rozkaz zmarłego już tymczasem pułkownika Sandherra napisał *bordereau*, aby dostarczyć dowodu zdrady Dreyfusa, która nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, jakkolwiek materjalnych i możliwych do przedłożenia sędziom dowodów trudno było znaleźć. Jenerałowie mieli o tem wiedzieć.

Paryż 5 czerwca. Wyrok trybunału kasacyjnego na korzyść Dreyfusa wywołał niesłychane wzburzenie wśród szerokiego ogółu. Przewidywano też, że w niedzielę podczas wyścigów w Auteuil, na których miał być obecny prezydent Rzeczypospolitej Loubet, moralny sprawca uwolnienia Dreyfusa, przyjdzie do skandalicznych zajść.

W istocie wyścigi w Auteuil były widownią niebywałego skandalu. Prezydent Loubet został wczoraj publicznie na wyścigach czynnie znieważony przez syna jednego z jenerałów.

Kiedy o godzinie wpół do 3 przybył powóz prezydenta i Loubet wszedł na trybunę, rozległy się na całym torze przeraźliwe krzyki. Wołano: „Niech żyje armja!“ „Precz z Panamczykami!“

Skoro Loubet zajął miejsce, wdarł się na trybunę młody Christiani, syn jenerała i zbliżywszy się do Loubeta, obił go laską trzymaną w ręku. Loubet lewą ręką chwycił za spadający kapelusz a prawą ręką usiłował daremnie sparaliżować spadające nań ciosy.

Osoby stojące w pobliżu pobiegły na pomoc Loubetowi. Znaczna część widzów stanęła jednak po stronie Christianiego. Wywiązała się na trybunie okropna bójka, w której wziął udział najwybitniejsze nazwiska arystokratyczne Francji i członkowie ciała dyplomatycznego, oraz damy z najwykwintniejszych sfer.

Do najbardziej poturbowanych należą: ambasador turecki Munir-bey, przyjaciel Loubeta, który mu pierwszy przybiegł na pomoc. Dalej otrzymał razy poseł hr. Castellane, oraz żona jego, córka głośnego miljonera amerykańskiego Fulda. Skrzywdzony został także br. Dijon.

Policja usiłowała rozdzielić walczących, musiała jednak przywołać na pomoc wojsko. Aresztowano 130 osób. Gdy przywrócono porządek, wyścigi rozpoczęto, można sobie wyobrazić w jakim nastroju.

Loubet usiadł na miejscu i siląc się zachować spokój, przypatrywał się wyścigom przez dwie godziny. Do osób składających mu kondolencje powiedział: „Ubolewam nad tem zajściem jedynie ze względu na wrażenie, jakie ono wywrze zagranicą“.

Gdy wreszcie o godz. wpół do 5 Loubet podniósł się z miejsca i otoczony przez przyjaciół opuszczał trybunę, publiczność na nowo wzniosła okrzyki na cześć armji, a przeciwko Panamczykom. Na prezydenta posypał się grad zgniłych jaj. Loubet spiesznie schronił się do powozu, który zbryzgany jajami szybko odjechał.

Christiani został uwięziony. W całym Paryżu wre.

Paryż 5 czerwca. Paweł Déroulède wyjechał w sobotę z rana do Angoulême.

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna chromolitografia na kartonie, wielkości 14/10 cntmtr., przedstawiająca Najśw. Marję Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi, w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie Modlitwa za Ojczyznę, aprobowana przez władzę duchowną. Cena egzemplarza 20 ct., tuzina 2 złr. 1435

Nakład księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże wyszło:

Najświętsza Marja Panna Ostrobramska, fotografja matowa w małym formacie tego cudownego wizerunku, a na odwrotnej stronie: **Modlitwa do N. M. P. o nawrócenie nieprzyjaciół Polski.** Cena 15 centów, tuzina 1 złr. i 50 ct.

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litania za nawrócenie Rosjan. Cena 2 ct.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp). 2 ct.

Krynica.

Udającym się do Krynicy P. T. Gościom, poleca się

Willę Trzech Róż w Krynicy

obok parku, łazienek i źródła położoną. 1622 7 30

Ceny mieszkań umiarkowane.

Restauracja, powozy na miejscu. ZARZĄD.

Pierwsza Morawska fabryka dla instalacyj **wodociągów** urządzeń kąpielowych ANT. KUNZ Hranice, Morawa. Zamówienia i zgłoszenia przyjmuje Izydor Herschthal w Krakowie, ulica Zacisze Nr. 6. Prospekty i kosztorysy darmo. 1595

RADA NADZORCZA

Towarzystwa pożyczek i oszczędności w Wiśniczu nowym

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką zaprasza P. T. członków na

ogólne zgromadzenie

dnia 16 czerwca 1899 r.

o godzinie 5 tej po południu w sali Magistratu odbyć się mające.

Na porządku dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności za rok 1898.
3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej o sprawdzeniu zamknięć rachunkowych i bilansu za rok 1898.
4. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału zysku.
5. Zatwierdzenie wyboru 3 członków Dyrekcji i 3 zastępców.
6. Wybór komisji rewizyjnej z 3 członków.
7. Wybór 3 członków Rady nadzorczej.
8. Wnioski członków.

Wiśnicz dnia 30 maja 1899.

Eugeniusz Warmski zast. prezesa. 1829 **Franciszek Wsołek** sekretarz.

Zakład wodoleczniczy JAWORZE (Ernsdorf)

obok Bielska na Śląsku austrjackim

Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu.

Położenie urocze u stóp Beskidów szląskich, klimat idealnie zdrowy. — Urządzenie wzorowe, odpowiadające wymaganiom nowoczesnym.

Kierownictwo lekarskie objął od dnia 1-go Maja 1899 specjalista Hydroterapji **Dr Artur Zopoth**. — Kierownik Zakładu dzierżawca dóbr **Karol Forner.** 1361 16 8

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka“

w Krośnie

poleca Szanown. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna**, (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 22

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Administrację

kilku kamienic

i realności w Krakowie lub okolicy **przyjmie c. k. emeryt**, rutynowany administrator.

Wiadomości bliższych udzieli i zgłoszenia przyjmie: Ajencja dzienników **J. Hopcasa i Antoniny Salomonowej** w Krakowie. 1621

Od 1-go Lipca b. r.

znajdzie umieszczenie 1741

dozorca ekonomiczny

doświadczony rolnik

piśmienny, znający się na robotach polnych, siewnikach rzędowych i maszynach rolniczych. Zgłoszenia z załączeniem świadectw w odpisie adresować: **Zarząd Dóbr Boguchwała koło Rzeszowa.**

Stacja kolei **Muszyna-Krynica** z Krakowa 8 godzin jazdy, ze Lwowa 12 godzin, z Budapesztu 12 g.

Krynica

Poczta (3 razy dziennie) i Urząd telegraficzny w miejscu.

c. k. Zakład zdrojowy w Galicji.

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacyi kolejowej Muszyna-Krynica godzina bitej drogi. Na stacji wygodne powozy.

Środki lecznicze. Zdroje: „Zdrój główny“ i „Słotwinka“, bardzo silnie szczawy wapienno- i magneziowo-sodowo-żelazistej.

Kąpiele mineralne bardzo obfite w kwas węglowy wolny, metodą Schwarza ogrzewane.

Nader skuteczne **kąpiele borowinowe. Kąpiele gazowe** z czystego kwasu węglowego.

Skarbowy Zakład hydropatyczny pod kierownictwem specjalisty **Dra H. Ebersa.**

Kąpiele rzeczne, elektryczne, mięsienie (massage), leczenia dyetetyczne i terenowe.

Klimat wzmacniający, podalpejski. 1806 1 5

Wody mineralne, krajowe i wszelkie zagraniczne.

Kefir, żentyca, mleko sterylizowane. — Gimnastyka lecznicza. — Apteka.

Lekarz zakładowy: **Dr Leon Kopff** z Krakowa, stale cały czas ordynujący. Nadto **12-tu lekarzy** wolno praktykujących.

Mieszkania: przeszło 1500 pokoi z całkowitym komfortem urządzonych w cenie od 60 ct. dziennie wzwyż.

Dom zdrojowy z hotelem. Czytelnia i wypożyczalnia książek. Restauracje. Pensjonaty prywatne. Hotele. Cukiernie. Kościół katolicki, kaplica. Cerkiew. — Muzyka zdrojowa stała (dyrektor A. Wroński). — Stały teatr koncerta, odczyty, bale, wycieczki towarzyskie, place gry do lasu.

Spacery w okolice urocze Karpat. — Rozległy park szpilkowy, wzorowo urządzony, koło 100 morgów obszaru.

Frekwencja w roku 1898 — 4730 osób.

Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań w domach skarbowych i potraw w restauracji w domu zdrojowym o 25% niższe. — W lipcu i sierpniu nie udziela się ubogim żadnych ulg, jak uwolnienia od taks kuracyjnych i t. p.

Rozsyłka wód mineralnych krynickich od kwietnia do listopada.

Składy we wszystkich większych miastach i zagranicą.

Bliższych wyjaśnień na żądanie udziela, broszury i projekta wysyła

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

Biuro rekomendacyjne Impressa, Lwów, ul. Mickiewicza l. 22, poleca uzdolnionych rządców, agronomów, ekonomów, pisarzy, leśniczych, maszynistów, młynarzy, nauczycielki. Zlecenia wolnych posad pożądane. 1746 3 3

Karolina Biel

w Jaślenlu, poczta Brzesko, wysyła codziennie **świeżo MASŁO** w 5-cio kilowych paczkach za zaliczką 4 złr. 30 ct. 1779

NAJMODNIEJSZE

PASKI DAMSKIE

RĘKAWICZKI LETNIE, NICIANE I JEDWABNE

WOALKI, MYDŁA, PERFUMY, PUDER

TOREBKI I NECESERY DO PODRÓŻY

PORTMONETKI, PAPIEROŚNICE, WORECZKI

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska 17.

Ceny bardzo niskie.

Najmodniejsze

Materje wełniane na suknie damskie czarne i kolorowe.

VOALE NA BLUZKI. 1268 7 0

Lewantyny, Batysty, Zefiry i Płócienka.

SZYRTINGI Z FABRYK B. SCHROLLA SYNA.

poleca magazyn towarów bławatnych **W. SIENKIEWICZ** Kraków ul. Florjańska L. 17 vis-a-vis Hotelu pod Różą.

Próbki na żądanie odwrotnie i opłacone. — Zamówienia wyżej 10 złr. wysyła opłacone.

Ceny bardzo niskie.

Urzędownie pozwolona wysprzedaż

masy konkursowej krajowego Towarzystwa handlowego w Krakowie

w Rynku gł. L. 26, róg ulicy Wiślnej

już się rozpoczęła. — Prawdziwa wartość towarów nie ma być uwzględnioną, gdyż rozchodzi się o to, ażeby cały zapas towarów jaknajszybciej został wysprzedany.

Hotele, zakłady kąpielowe i prywatni, potrzebujący wypraw ślubnych, mają więc **szczególną sposobność nadzwyczaj taniego zakupna rzeczywiście dobrych towarów.** — Względem zakupna należących do masy konkursowej: urządzenia gazowego, pieców i kominków majolikowych, zechcą się dotyczące osoby zwrócić bezpośrednio do zarządcy masy konkursowej adwokata p. Dra Smolarskiego w Krakowie.

Sprzedaż tylko za natychmiastową gotówkę, płatną w naszym lokalu handlowym

w rynku głównym L. 26, róg ulicy Wiślnej

od godziny 8 do 12 przed południem i od 2 do 6 wieczorem 1335 3 8

HERBATA Z BRODOW.

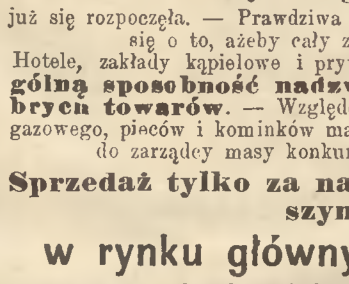
Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 11

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.



1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej . . . . . . złr.	1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najlepsz.	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginaln. opakow.	3.50
1 funt Okruchów z najlepszych herbat kwiatowych	1.20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji	9·—

HERBATA Z BRODOW.



Bryndza górska

codzień świeża, jak węgierska, faska 5 klgr, 2·28 złr. **Bulijon** po 5, 6 i 7·50 złr. kilo. **Dwór Łapszyn p. Brzeżny.** 1825

Kandydat nauczycielski

z kursu II, poszukuje miejsca za **korepetytora** dla uczniów szkół ludowych lub **za lektora.** Może udzielać lekcyj początków **gry na skrzypcach.** Wiadomość ul. Sławkowska 15 I ptr., oficyny od godz. 1 do 3-ciej. 1833 1 2

Zakład fotograficzny A. SZUBERTA w KRAKOWIE potrzebuje 1823 1 3 **uzdolnionego pomocnika.**

Uzdolniona Panna

do spodnic, potrzebna jest zaraz — również panienki do nauki. Wiadomość ul. Szewska l. 7 II ptr. 1828 1 2

KSIĘGARNIA

Wł. Dra Miłkowskiego w Krakowie

poleca dzieła naukowe pedagog[a] REUSSNERA:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się języków Obcych bez nauczyciela z objaśnieniem **wymowy** i z kluczem na końcu każdego dzieła.

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementarz**) po 15, 30, 52 cnt. kurs I-szy 90 cnt. — kurs II-gi 2·30 złr. — **komplet (oba kursy)** złr. 3·—.

„Samouczek“ Polsko-Francuski, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów [po] 22 ct., na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10,** lub **6** zeszytów.

„Samouczek“ Polsko-Angielski, kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80, komplet złr. 2·6[2]

Do nabycia także we wszystkich księgarniach. 23 15 24

Prawdziwe



Herceńskie kanarki

najlepsze śpiewaki nadeszły i są do sprzedania w Hotelu Centralnym. 1830

H. Breitenstein.

Zakopane.

Z otwarciem sezonu przyjmuje do swego pensjonatu jak lat poprzednich rodziny pojedyncze osoby, a młodym panienkom zapewnia troskliwą opiekę. Willa Karpacka ogrodowa 4. Na żądanie wysyła konie do stacji Chabówka.

1834 **Anna Krzykowska**

Masło stołowe

świeżutkie, z zielonej paszy, **wysyła** w 5-cio kilowych paczkach pocztą po 3 złr. 80 ct., zaś **w** 10 kil. paczkach koleją po 80 ct. za klgr. netto, franco za zaliczką, **Antonina Najsarek w Brzesku.** 18

SKLEP

oraz 1827 1

duży pokoj zatylny

tudzież dwa pokoje kawalerskie **do wynajęcia** pod ... przy ul. św. Anny.

Urząd pocztowo-telegraficzny Przeworsk **poszukuje** do administracji rutynowanego 1815 1 3

ekspedytora.

Specjalny skład artykułów treści religijnej KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

w Krakowie, — plac Marjacki Nr. 8 1317

poleca **na MIESIĄC CZERWIEC: Figury Serca Jezusowego na 1 metr** i mniejsze, obrazy i obrazki, szkaplerze i medaliki, oraz książeczki z nabożeństwem do Serca Jezusowego.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.